

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI

**RYTMY ABO
WIERISZE POLSKIE**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

NA HERB JEGO M. PANA JAKUBA LEŚNIEWSKIEGO, PODCZASZEGO ZIEMIE LWOWSKIEJ

Gryfowie strzegą złota i biją się o nie
Tak w południowej, jako i w północnej stronie.
Niebożęta Pigmei trudność z nimi mają,
Którzy się o ten kruszec z pilnością starają.
Ale polscy Gryfowie nie tak żądni złota,
Jako wolności stróże, w których ta ochota,
Że i umrzeć za wolność zyskiem poczytają,
Skąd też i od ojczyzny dawną wdzięczność znają.
Mimo insze przykłady i zacny podczasy
Herbownym i ojczyźnie jest wszelkimi czasy
Powodem do wolności, krwią przodków nabytej,
Z okazałej swej chęci bynamniej nieskrytej.

JEGO MOŚCI PANU JAKUBOWI LEŚNIEWSKIEMU, PODCZASZEMU ZIEMIE LWOWSKIEJ, PANU I BRATU MNIĘ MIŁOŚCIWEMU:

Częstokroć wiele ludzi zacnych, mciwy panie bracie, którzy nieboszczyka pana Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, brata mego rodzzonego, albo zaznali, albo też pisma jego czytali, rozmawiali ze mną i z narzekaniem, że się o to nie starał, aby prace i pisma jego do kupy były za moim staraniem zebrane i światłu pokazane. Ja zaiste, będąc w tej mierze i sam na się frasowity, że do tego przyść nie mogłem, i narzekaniem ludzkim poruszony, starałem się, jakoby i żądności onej prawie pospolitej od wszystkich, którzy się w dowcipie brata mego zakochali, i powinności mojej braterskiej, a przy tym sławy brata mego nie odbiegał. Lecz mi to na wielkiej przeszkodzie było, że po ześciu z tego świata brata mego nieboszczyk zacnej pamięci Jego M. pan Stanisław Starzechowski, podkomorzy Ziemi Lwowskiej, pisma i księgi jego na swój dozór i opiekę wziął, który też potym wrychle zmarł, także też ja z pilnością się o onych pismach pytając, mianowicie u nieboszczyka pana Pobidzińskiego, nie mogłem się dopytać. Mając tedy trochę pism takowych brata mego, oczekiwałem z niemi, ażaby się ich więcej kędy między ludźmi uczonemi naleźć mogło. Lecz gdy się nic takowego nie pojawiło, jam się, patrząc na złe zdrowie moje, aby i ta trocha, co przy mnie była, jako inszych wiele, nie zginęła, obawiając, użyłem jednej zacnej osoby duchownej do

przejrzenia i sporządzenia pism ręki brata mego własnej, które przy mnie były, które ja, aby świat widziały, pod miłościwą obronę W. M. Mego miłościwego pana i brata i za upominek po bracie mym oddaję. Zalecam się przy tym miłościwej łasce W. M. braterskiej mego miłościwego pana i brata.

W. M. mego Mciwego Pana
życzliwy brat i sługa

Jakub Szarzyński Sęp,
podstoli Ziemie Lwowskiej.

NAPIS NA STATUĘ, ABO NA OBRAZ ŚMIERCI

Córa to grzechowa
Świat skazić gotowa:
Wszystko, co się rodzi,
Bądź po ziemi chodzi,
Lub w morskiej wnętrzości
I wietrznej próżności,
Jako kosarz ziele
Ostrą kosą ściele;
Tak ta wszystko składa,
Ani opowiada
Nikommu swojego
Zamachu strasznego.
I wy, co to ćiecie,
Prawda, że nie wiecie,
Jeśli nie przymierza
Ta sroga szampierza
Któremu do szyje.
Strzeż się: oto bije.

SONET I.

O krótkości i niepewności na świecie żywota człowieka

Echaj, jak gwałtem obrotne obłoki
I Tytan prętki lotne czasy pędzą,
A chciwa może odciąć rozkosz nędzą
Śmierć - tuż za nami spore czyni kroki.

A ja, co dalej, lepiej cień głęboki
Błędów mych widzę, które gęsto jędzą
Strwożone serce ustawiczną żędzą,
I z płaczem ganię młodości mej skoki.

O moc, o rozkosz, o skarby pilności,
Choćby nie darmo były, przedsię szkodzą,
Bo nasze chciwość od swej szczęśliwości
Własnej (co Bogiem zowiemy) odwodzą

Niestale dobra. O, stokroć szczęśliwy,
Który tych cieniów w czas zna kształt prawdziwy!

SONET II.

Na one słowa Jopowe:

Homo natus de muliere, brevi vivens tempore etc.

Z wstydem poczęty człowiek, urodzony
Z boleścią, krótko tu na świecie żywie,
I to odmiennie, nędznie, bojaźliwie,
Ginie, od słońca jak cień opuszczony.

I od takiego (Boże nieskończony,
W sobie chwalebnie i w sobie szczęśliwie
Sam przez się żyjąc) żądasz jakmiarz chciwie
Być miłowany i chcesz być chwalony.

Dziwne są Twego miłosierdzia sprawy.
Tym sie Cherubim (przepaść zrozumności)
Dziwi zdumiały i stąd pała prawy
Płomień, Serafim, w szczęśliwej miłości.

O święty Panie, daj, niech i my mamy
To, co mieć każesz, i Tobie oddamy!

SONET III.

Do Naświętszej Panny

Panno bezrówna, stanu człowieczego
Wtóra ozdobo, nie psowała w której
Pokora serca ni godność pokory,
Przedziwna Matko Stworzyciela swego!

Ty, głowę starwszy smoka okrutnego,
Którego jadem świat był wszystek chory,
Wzięłaś jest w niebo nad wysokie chory,
Chwalebna, szczęścia używasz szczyrego.

Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
W którym wiecznego baczymy promienie
Miłosierdzia, gdy na nas grzech straszliwy
Przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie!

Ale [Ty] zarzą już nam nastań raną,
Pokaż Twego słońca światłość żadaną.

SONET III.

O wojnie naszej, którą wiemy z szatanem, światem i ciałem

Pokój - szczęśliwość, ale bojowanie
Byt nasz podniebny. On srogi ciemności
Hetman i świata łakome marności
O nasze pilno czynią zepsowanie.

Nie dosyć na tym, o nasz możny Panie!
Ten nasz dom - ciało, dla zbiegłych lubości
Niebacznie zajrzając duchowi zwierzchności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wątpli, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju,
Zbawienia mego jest nadzieja w Tobie!

Ty mnie przy sobie postaw, a przepiecznie
Będę wojował i wygram statecznie!

SONET V.

O nietrwalej miłości rzeczy świata tego

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkami smakować
Złoto, scepter, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tym nasycone
I mógł mieć serce, i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg bycia naszego,
Ale z żywiołów utworzone ciało
To chwaląc, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, której wszystko mało,

Gdy Ciebie, wiecznej i prawej piękności,
Samej nie widzi, celu swej miłości.

SONET VI.

Do pana Mikołaja Tomickiego

Tomicki, jeśli nie ganią owego,
Który ku chwale świeci lampą onej
W sobie chwalebnej, świętej, niezmierzonej
Światłości, światła skąd jasność każdego,

Nie będę nazwań lekkim od żadnego,
Bym słauił piękność w tobie doświatszonej
Kozdemu cnoty. Jeno, zem uczonej
Mało pił wody, nie śmiem się jać tego.

Chęć przyjmi wdzięcznie: na tej Bóg przestaje.
Lecz, jeśli Muzy z ubóstwem się zgodzą,
Dzielność, stateczność, rozum, obyczaje
Twoje, co zacność (choć wielką) przechodzą,

Wiersza mojego ustawną zabawą
Będą. Co mówię? Będą sławą prawą.

PIEŚŃ I NA PSALM DAWIDÓW XIX

Coeli enarrant gloriam Dei

Narodzie, głupią mądrością chłubliwy
I błędom zmyślnym wierzyć uporczywy,
Mnóstwem gwiazd ślicznych niebo ozdobione
Obacz, a smysły wżdy oświeć zaćmione!

Poznasz, że mądrym, że jest wiekuistym
Pan, co ma pałac na sklepie ognistym,
W którym zawiesił i wietrzne próżności
I możną wodę zniósł z ziemnej ciężkości.

W pewne godziny dzień - nocy cieniowi,
W pewne godziny noc zstępując dniowi
Świadczą swym biegiem, tak porządnie zgodnym,
Że nie trafunkiem świat stanął przygodnym.

Nieba machina tak zgodnie sprawiona,
Że mądrość Pańska, że moc nieskończona
Wiecznie ją rządzi, woła, a po wielkim
Świecie jest słyszny głos i uszom wszelkim.

Bo w żadnym kącie świata mieszkane
Nie masz narodu tak sprośnie grubego,
By wżdy nie baczył, iż prawo rządzi
Niezmylne niebem, bo nigdy nie błądzi.

Kto się, gdy nieba chmura nie zakrywa,
Patrząc na jasnych gwiazd blask nie zdumiwa?
Abo gdy światłem uderzy go w oczy
Słońce, ognistym gdy się kołem toczy?

Które, gdy z łoża powstawa swojego,
Jak oblubieniec obleczon z szczyrego
Złota ubiorem, a wieniec z kamieni
Kosztownych sprawion głowę mu promieni,

Do kresu swego nic niezmordowany
Gwałtem się wali: dobrze przyrównany
Kształtem i siłą, i pędem onemu
Jest obrzymowi, sto rąk mającemu.

Od wschodu bieżąc aż tam, gdzie powstawa
Noc ciemna, gwiazdom światłości dodawa
I, co jest kolwiek tu, na niskiej ziemi,
Wspładza i żywi płomieńmi swojemi.

Ale porządek na wysokim niebie
Nie tak patrzących myśl ciągnie do siebie,
Jak zakon, Panie, Twój ku przystojności
Nakłania smysły i psuje chciwości.

Twe obietnice odmiany nie znają
I światłem prawdy serca utwierdzają;
A tak nas karzesz, gdyć który przewini,
Że w nim pożytek Twa święta kaźń czyni.

Twe przykazanie oczy nam zabawia
Wdzięczną radością i szczyrą ustawia,
Panie, Twą chwałę, której nie naruszy
Starość, co zębem stalnym wszystko kruszy.

Przy Twych dekretach prawda z pobożnością
Zawsze przebywa, strzegąc ich z pilnością,
Które są słodsze nad miód i nad złoty
Kruszec ważniejsze i rzadkie klejnoty.

Przeto ich w sercu swym sługa Twój, Panie,
Słusznie pilnować nigdy nie ustanie,
Wiedząc nagrodę, którąś Ty zgotował
Każdemu, stale kto ich będzie chował.

Lecz błędy wszystkie kto swe wiedzieć może?
Ty mię sam oczyść, wiekuisty Boże,
I wniwecz obróć moje wszystkie złości,
Którymim zmazań prócz mej wiadomości,

A daj, by pychy Tobie brzydkiej siła
Do serca mego nigdy nie wchodziła;
Tak mię na wieki, prócz trudności wszelkiej,
Oków pozbawisz bezbożności wielkiej.

Słowa ust moich, myśl serca mojego
Pokorną przyjąć racz unizonego,
Proszę, o Panie! Bo Tyś jest zbawieniem,
Bogiem, nadzieją i mym wspomieniem.

PIEŚŃ II NA PSALM DAWIDÓW LII

Quid gloriaris in malitia, qui potens es in iniquita[te]

Czemu się chlubisz, tyrannie,
Z twoich praktyk złością możnych?
Pańska dobroć nie ustanie
Pilnować ludzi pobożnych.

Ostrzejszy nad naostrzoną
Brzytwę język twój pilnuje
Nieprawdę zmyślać szaloną
I na dobre potwarz knuje.

Milszać złość niż cnoty święte,
Milszyć kłamca niż prawdziwy,
Rado oko twe przekłete
Patrza zdrady zaraźliwej.

Przełoż cię Pan Bóg wyrzuci
Z pośrodku ludu swojego,
Starwszy cię na proch, wywróci
I dom twój z gruntu samego.

Na to patrząc ukrzywdzony
Złęknie się Pańskiej możności,
A iż nagle zły skażony,
Rozśmieje się w przepieczości.

Rzecz: „Onoż on, co w złocie
Ufał, w mocy, w chytrej sprawie,
Z płacziwych się śmiał w kłopotcie,
Zapomniawszy Boga prawie.

A ja, drzewo jak oliwy,
W ogrodzie Pańskim wszczepiony,
Kwitnąć będę, niełękliwy,
W nadzieję z nieba obrony.

A Ciebie przed wszymi, Panie,
Wyznam skażcą nieprawości,
I mając w Tobie ufanie
Zniosę wszelkie doległości”.

[PIEŚŃ] III. PSALMU LVI PARAPHRASIS.

Lament Kościoła Powszechnego

Miserere mei, Deus, quoniam conculcavit me homo

Racz się nade mną zmiłować, mój Panie,
Bo mię przeciwnik depce i staranie
Ma o tym pilne, abym na odmiany
Wszelkim kłopotem był umordowany.

Depce mię srodze, pyszniąc się wielością
Ludzi i zbytnią tłumi mię srogością;
W żaden dzień wolnym nie jestem od niego
I noc nie próżna strachu okrutnego.

Wszakże, choć we dnie, choć strach obciążliwy
Mnie w nocy ciśnie, Ojczydobrotliwy,
Tyś jest nadzieją moją, mój obrońca,
I będziesz w każdej potrzebie do końca.

Twymi ja, Panie, będąc upewniony
Obietnicami ani zaślepionej
Ludzkiej chytrłości, ani groźby srogiej
Bać się nie będę, ni wojennej trwogi.

Cóżkolwiek mówię, to źle wykładają,
Każdej przyganę mojej sprawie dają,
Na to swą pilność wszystko obrócili
Bezbożni ludzie, aby mię hydźili.

I w zborach radzą, aby głowę moje
Lub skrytą zdradą, lub przez jawną zbroję
Stracili: przeto ścieżek mych pilnują,
Mnie przezpieczeństwa nic nie zostawują.

A więc to ścierpisz, Panie sprawiedliwy?
Będaż się cieszyć z swoich spraw złośliwi?
Będziesz odwłaczał zborowi zradnemu
Przyść k upadkowi niepoddźwignionemu?

Wiem, o wiem pewnie, wiekuisty Panie,
Że liczysz moje każde uciekanie
I chowasz kropie łez oczu płacziwych,
I wiesz przyczynę kłopotów strasziwych.

Staranie złoŝnych niczym czynisz prawie,
A mnie Twe ucho nakładasz łaskawie
I znaki jasne Twojej życzliwości
Mnie okazujesz i stałej miłości.

Twymi ja, Panie, będąc upewniony
Obietnicami ani zaślepionej
Ludzkiej chytrności, ani groźby srogiej
Bać się nie będę, ni wojennej trwogi.

A zawsze Ciebie, o stróžu mojego
Żywota, chwalić będę, ojczystego,
Rytmem zwyczajnym i, oswobodzony,
Dać nie omieszkam ofiary ślubionej,

Twą łaską wolny. Pomocą Twą nogi
Moje nie zstąpią z Twojej świętej drogi,
Dokąd duchowi mojemu mieszkanie
W tym wątłym ciele będzie, o mój Panie!

[PIEŚŃ] III. PSALMU CXXX PARAPHRASIS

De profundis clamavi ad Te, Domine

W grzechach srogich ponurzony,
Ze wnętrzości serca mego
Wołam, Boże niezmierny!
Mego głosu rzewliwego
Racz słyszeć prośby płaczliwe,

A z miłosierdzia Twojego

Nakłoń ucho lutościwe!

Będiesz li chciał nasze złości

Ważyc, Ojczy dobrotliwy,

Wagę Twej sprawiedliwości:

I któż tak będzie szczęśliwy,

Kto tak w cnotach utwierdzony,

Gdy przyjdzie na sąd prawdziwy,

By nie miał być potępiony?

Ale Ty, sędzia łaskawy,

Nie według szczerzej srogości

Karzesz nasze błędne sprawy.

Zakon Twój, pełen lutości,

I wierne Twe słowa, Panie,

Że mię wyrwiesz z tej ciężkości,

Czynią mi pewne ufanie.

Przeto, choć zorza różana

Promienne słońce przywodzi,

Choć mgłą ciemną przyodziana

Noc z ciemnościami przychodzi:

Narodowi wybranemu

Niech wątpienie nie przeszkodzi

Śmieie ufać Panu swemu.

Bowiem skarb jest nieprzebrany

Wieczne miłosierdzie Jego:

On nie leniw zgoić rany
I poddźwignąć upadłego;
On, prócz wszelkiego wątpienia,
Nie zapomni ludu swego,
Przywiedzie go do zbawienia.

V. PIEŚŃ NA KSZTAŁT PSALMU LXX

Deus, in adiutorium meum intende

Ciebie, wszego stworzenia o obrońco wieczny,
Wzywam, wątły, ubogi i nigdzie bezpieczny:
Miej mię w pilnej opiece, a we wszytkiej trwodze
Pośpiesz przynieść ratunek duszy mej, niebodze.

Uskrom choć różgą Twoją ciało zaślepione
I żądzą prózną, sprośną, szkodną napelnione;
Niech się wstyda, że pragnie duszy swej panować:
Słuszniej wiecznej ma służyć, co się musi psować,

I wy, wojska zazdrosne (Pan Bóg mnie obroną),
Tył podajcie i weźmcie hańbę nieskończoną,
Co dóbr (skąd was wygnano) stworzeniu Pańskiemu
Nie życzye i chwały Stwórców swojemu.

Szczęście me, chwało moja, niech wskok wstyd poczują,
Którzy mi inszą chwałę, nie Ciebie, cukrują.
Co ma człowiek nie Twego? a który się chlubi
Z darów Twych, wieczny królu, dary Twoje zgubi.

To szczęśni, to weseli, którzy wyznawają,
Że Tve jest, co jest dobrze, i Ciebie szukają,
Wiecznotrwalej ozdoby, i czynią staranie,
By chcąc samego Ciebie miłowali, Panie.

I mnie policz w tę liczbę, Ojczy miłosierny,
A daj, bym i tu baczył, iżem proch mizerny
I, nierówny tak ciężkich przygód nawałności,
Niech znam moją możnością wielkie Tve lutości.

Ale kto jest szczęśliwy, choć dyjamentową
Wdział zbroję, wojnę cierpiąc długą i surową?
Przeto proszę: Ty, któryś jest obrońcą w boju,
Nie odwłączaj dać się nam, zbawienny pokoju.

VI. PIEŚŃ NA KSZTAŁT PSALMU CXXIII

Ad Te levavi oculos meos

Panie nasz wszechmogący, wieczny, niepojęty,
Tobie Cheruby krzyczą: „Święty, święty, święty”!
Tobie Seraf, miłości prawej płomień czysty,
A Twej chwały dwór znaczy firmament ognisty.

Przeto, choć wszędy Tyś jest, oczy me płacziwe
Tam podnoszę i serce tam wzdycha teskliwie;
Bo ciężkościom nierówne zmysłów mych krewkości,
Jak słudzy od swych panów, pragną Twej lutości.

I wola ma, Twej wolej sługa nie skwirkliwa,
Wždy, by skromna od paniej panna, oczekiwa,
Rychło jej rękę podasz i sprawiedliwego
Ciężaru gwałt uskromisz z miłosierdzia Twego.

O Ojczy miłosierny, którego dobroci
Żadnego grobla grzechu zdrojów nie odwróci,
Już się zmiłuj nad nami, zmiłuj się nad nami:
Jużeśmy nazbyt pełni szkody z despektami.

Już serce nie boleje, lecz jakmiarz umiera,
Gdy nam możność niewdzięczna część i cześć wydziera,
Gdy nas hardość nadęta przenosi oczami,
Nie bacząc, że nie gardzą oczy Twoje nami.

PIEŚŃ I.

O Bożej opatrności na świecie

Nie trafunek przygodny ludzkie sprawy rządzi
I fortunę szaloną, choć upornie błądzi,
Chełzna twardym muńsztukiem Twego moc rządzenia,
O mądrości, wszystkiego żywocie stworzenia!

Lutość i sprawiedliwość - wszystkie Twoje sprawy.
A przed Twymi oczyma i lewy, i prawy.
Więc temu i to zdrowo, co się zda, że szkodzi,
Tamtemu i to wadzi, co mu żywot słodzi.

A my, na Twoje sprawy choć wzrok ciemny mamy,
Kiedy się poznać chcemy, dotknąć się władamy:
Żeś nam nie tylko być dał, ale, by szczęśliwie
Każdy żył, sam się dawasz wszystkim lutościwie.

Ale ta Twa powszechna łaska, Panie wieczny,
(By cień światła Twojego, ten to blask słoneczny),
Chociaj rzeczy oświeca jednak poddane,
Same promieni czyste i polerowane.

O wszechmogący Boże, światłości szczęśliwa,
Serca nasze osiadła rdza grzechów płaczliwa,
Skąd, chociaż nas oświecasz, żyjemy jak w nocy,
A jadu tego pozbyć - nie naszej czyn mocy.

Ty nas oczyść, prosimy; miłosierdzia Twego
Niech promień, bijąc w serce, odnosi do niego
Ku Tobie jasny odraz chwały i miłości,
O Panie, nasza chwało, nasza szczęśliwości!

PIEŚŃ II.

O rządzie Bożym na świecie

Wiekuista mądrości, Boże niezmierny,
Który wszystko poruszasz, nie będąc wzruszony,
Wściągasz prawem aniołów wojska niezliczone,
Tak że muszą z Twą wolą chcenia mieć złączone.

Opaczystym obłokom poczyniłeś tory,
W których błdzić nie mogą, zgodne wiodąc spory;
Pokazuje nam gwiazdy Tytanowe koło,
W pewny czas rogi bierze Cyntyja na czoło.

Spoinie się żywić muszą żywioły podniebne,
Nie dziw, żeś dał naturze prawo tak chwalebne,
Że nie władnie odstąpić od Twej wiecznej woli,
Gdyż Ty w prawie dobroci trwasz i dobrej woli.

Proch podnóżka Twojego, czemu wolność mamy
Twych ustaw ustępować, w których żywot znamy,
Do tego przystępując, co śmiertelnie szkodzi?
Daleś rozum - przecz u nas fortuna się rodzi?

Porzuć straszne pioruny, zatrać i przygody,
Którymi nam znać dawasz, że chcesz z nami zgody,
A utwierdź wolność chceniu, której nie zna użyć:
Wolim w świętej ojczyźnie Tobie wiecznie służyć.

PIEŚŃ III.

O wielmożności Bożej

Od Boga wszystko; Pan to dobrotliwy,
Któremu śpiewać, jako on szczęśliwy
Aniołów zastęp, nie mogę, choć żądam,
Aż Go oglądam

W ziemi żywiących, kędy niepotrzebny
Język i usta do noty chwalebnej.
Tu niechaj mój głos, choć nierówny, idzie
W twój trop, Dawidzie.

Królu ślachtetny, poeto bezrowny,
Którego lutnia i głos balsamowny
Nie zginie z laty i nie chybia celu,
Sam jeden z wielu.

Bo Pana śpiewa, który niebo sprawił,
Dał światło gwiazdom i jedne zabawił
Na miejscu, drugie Jego wdało chcenie
W rządne błądenie.

Ogniem wiatr przykrył, dzierzą ziemię wody,
Różnym naturom kazał użyć zgody,
Tymiz zwierz, ptaki, ryby, drzewa z zioły
Trzyma żywioły.

Przedziwny wszędzie, ale barziej w sobie:
Sam sobie dosyć w szczęściu i w ozdobie;
Wždy ku swej sławie dał w tym uwielbieniu
Miejsce stworzeniu.

Bowiem zwierciadła swej wiecznej mądrości
Na niebie stworzył, szczyre rozumności,
Ku sobie ciągnie nas, choć podłą ziemię,
Adama plemię.

Wieczna dobroci, przyczyno wszystkiego,
Życz nam być wdzięcznym daru tak wielkiego;
Dałeś się poznać: daj, niech serce pali,
Co rozum chwali.

Trzykroć szczęśliwy, który Ciebie, Panie,
Zna spraw swych końcem i ma zakochanie
Wszego bezładne tylko w Twej wieczności
Doskonałości.

PIEŚŃ III.

O cnocie ślacheckiej

Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych:
Znać w koniach sztuki ojczyste; lękliwych
Mężna orlica gołębi nie rodzi
Ani mdły zając z dużych lwów pochodzi.

Wszakże rozmnaża cnoty przyrodzone
Ćwiczenie: czynią serce utwierdzone
Piękne nauki; tych kiedy nie staje,
Ślachtetne plemię szpecą złe zwyczaje.

Śmiał się waleczny Rzym z syna onego
Ojca, dzielnością przełomion którego
Straszny Hannibal i fortuną zbroję
Musiał opuścić, i ojczyznę swoje.

Ale nie przestał na tym między bogi
Chwalon Alcides, że go gromem srogi
Ociec urodził, bo wolał dzielnością
Swą słynąć niżli rodzaju zacnością.

Cóżkolwiek jeno straszliwego żyło
Na świecie, wszystko jego ustąpiło
Niezmężnej sile; przeto słynie wszędzie
I wiecznie słynąć za swe cnoty będzie.

Droga ku sławie - w sławnym urodzenie
Domu, nie sama sława. Przeto w cenie
Kto chce być, porzuć nikczemne zabawy;
Nie na herb przodków patrz, ale na sprawy.

Da pospolite prawo nieskończone
Imię swym stróżom, dadzą obronione
Granice zbroją koronne pocziwą
Od zradnych sąsiad sławę wiecznie żywą.

PIEŚŃ V. O FRIDRUSZU,

który pod Sokalem zabit od Tatarów roku Pańskiego 1519

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
Kto ma od Boga, żywzię świętym równy;
Nie tylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
Ale i łaską wzgardzić jest gotowy.

Tysiąc przykładów! Ale dostateczny
Słów moich świadek, sam Fridrusz serdeczny,
Który to sprawił, że się mniej wstydamy
Blizny, prze upór co nieszczęścia mamy.

Na Sokal wojska gdy już płaczliwego
Ostatek uwiódł od rąk okrutnego
Pohańca - wolny, serce niełękliwe.
Odkrył, te słowa mówiąc pamiętliwe:

„Farbę Bugowej, widziałem, krew wody
Nasza zmieniła, prócz pohańskiej szkody,
Skrzyły się pola pod zacnymi ciałą,
A mnie, niestetyż, kto w te zagnał wały?

Bojaźń wyrodna w serce me nie wchodzi,
Lecz, mogąc pomóc żywiąc, umrzeć szkodzi,
Choć miejsce wzywa i dusza uczciwa,
Krwia, ciałem, zbroją, sławę kupić chciwa.

Ale jeszcze trwa ten targ: otwórz bronę,
Otwórz, już mię wstyd mur mieć za obronę;
Niechaj przyplaci pohaniec zdradliwy,
Że tył mój widział, gdym zbrojny i żywy.”

To rzekszy, jako z działa śmiertelnego
Kamień, płomienia gwałtem siarczystego
Z hukiem wyparty, jako przez wiatr rzadki
Leci przez ciała dając im upadki,

Tak mężny Fridrusz, gniewy ślachtetnymi
Zapalon, z zamku z krzyki rycerskimi
Wypadł i przeszedł zastęp niezliczony
Swą i tatarską prawie krwią zjuszony.

Tam zaś, by tygris, gdy swe baczy dzieci
Miedzy myśliwcy, choć tysiąc strzał leci,
Wpada w pośródek, nie o ratunk dbając,
Ale o pomstę, szkodzi i konając.

Taki był on mąż. Widząc swój lud zbity,
Drugi związany, aż go znamienity
Duch ze krwią odbiegł, padł. Krzyknął bezbożny
Zastęp i więźnie, lecz był okrzyk różny...

O cny rycerzu! nie tylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohatyry żywię:
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, dotąd imię twoje

Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego.
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
„Z lepszym ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prętkie skonanie”.

PIEŚŃ VI. O STRUSIE,

który zabit na Rastawicy od Tatarów roku Pańskiego [1571]

Izaż wódz tebański, iż umarł zgromiwszy
Waleczne Spartany, zda się być szczęśliwszy,
Niż on Aemilius, co przy wojsku zbitym
U Kań żywot zawarł ześciem znamienitym?
Bądź tamten szczęśliwszy, poważniejsza żywie
Sława tego, który z samym niełękliwie
Potkał się nieszczęściem i stałą krwawemu
Pokazał zwycięzcy twarz, kiedy rączemu
Bachmatowi drudzy, nie zbroi, ufają,
A prze bojaźń próżną sławy odbiegają.
Także Rastawica, potok nieszczęśliwy,
Pierwej wód pozbędzie, niżli tve, pocziwy
I nietrwożny Strusie, żywota skończenie
U rycerskich ludzi przyjdzie w zapomnienie.
Wolał od strzał zginąć pohańca zradnego,
Niż tył swój pokazać sprośnie oczom jego.
A gdy mu ktoś radził głupie sprzyjaźliwy,
Aby, jako drudzy, zbiegł z chwile złośliwej,
Rzekł: „Ty folguj czasom, chcesz li, a ja mojej
Sławie będę godził; nie tylko we zbrojej,
Jest śmierć i na łożu. I tak pierchliwego
Śmierci grzbiet jest odkrył, jak piersi śmiałego.
Nie wydam swych przodków, za Rzeczpospolitą
Upadnę ofiarą, da Bóg znamienitą”.
Tylkoż rzekł, wnet jako pierzchać nieuczony
Lew, od mnogiej zgrajej będąc oskoczony

I od tysiąc łowców z gotowymi łuki,
 Blizsze zagubiwszy, drugie straszy huki,
Wszyscy, wszyscy serca natrzeć nań nie mają,
 Tylko mu z daleka rany podawają,
On zemdlon ostatniej już pomsty pożąda
 I, w kim by ząb martwy zostawić, pogląda:
Tak się Struś sprawował w ostatniej potrzebie,
 I sławie, i cnocie czyniąc dosyć z siebie,
Padł krwawy, gęstymi przywaleń strzałami.
 Godny syn ojczyzny mężnymi sprawami!

PIEŚŃ VII.

Stefanowi Batoremu, królowi polskiemu

Królowi hymn możnemu śpiewajmy, Kameny!
Bogu naprzód, bez Boga nic nie godno ceny.
On stworzył, On sprawuje, On oświeca tego
Żywotem, szczęściem, sławą. Król sam zna samego.

I to cel jego sprawom. On w pierwszej ojczyźnie,
Gdy moc błąd wziął bezbożny, sam się oparł, iż nie
Zgasła powszechna wiara. Stąd go łaski swojej
Pan naczyniem uczynił, w pokoju, we zbrojei,

Więszym obojga szczęścia. On nadzieją samą
Z nieba pomocy, śmiał być nawałnościami tamą
Pannońskim, przez rozliczne i spuszczać źródła
Ścierw przeciwnych, Dunaju, tuczył ryby twoje.

Ale szczęście przeżrane iż ma każda strona,
Tu cię Bóg wniósł, gdzie jeszcze nie próżna obrona,
Dzielność twoja być może, królu niezmożony,
Królu i z twej natury, nie tylko z korony!

Bo kto ciebie nie mniejszy? Prawie bez równości,
W radzie, w mowie, w dowcipie, w umyśle mierności!
Kto równie sprawiedliwy? kto łaskawy? Ale
Twe własności kto zduża śpiewać doskonale,

Morski huk głosem przemóc może. Lecz niniejszy
Iż czas przyniósł, we zbroi zdasz się napięknieszy.
Bądź porządek ważymy, bądź rozsądek prawy,
Komu wojsko, a komu huf zlecić do sprawy,

Lub serce mężne z ręką prędką, lub patrząmy
Na czujność, na cierpliwość, wyznamy, wyznamy,
Że ty przedni król, hetmań, rycerz, pieszy, konny,
Twe szczęście wojska gromi, mur wali obronny.

Ty postronne wprzód widzisz i domowe zdrady,
Twym przykładem wytrwane i smutne Hyjady,
I głód, i bezsen, i proch, i błota, i lasy,
I wzgardzone nad głową jakmiarz zimne pasy.

Tyś wskrzesił nasze sławę, ty bowiem pokoje,
Wyrodnym smaczne sercom, ganisz i do zbroje
Potrzebną chęć pobudzasz, która, legartowem
Jadem zjęta, nie dbała długo być obłowem

To zdradliwym Tatarom, to Moskwicinowi
Chciwemu, okrutnemu, półpoganiinowi.
Dziś samo imię twoje pohańce hamuje,
A straszny tyran sam strach, hańbę, szkodę czuje.

Strach, hańbę, szkodę czuje, a da Bóg życzliwy,
Jeśli wróżba nie próżna, z strony sprawiedliwej
I upadek uczuje, i pozbywszy głowy,
Spuści państwa pod twój scepter wdzięczny, sławny, zdrowy.

O, bodaj późno w niebie twojej godną cnoty
Koronę gotowano! Nie tylko wiek złoty
W twej Polsce widzieć mamy, lecz i przed naszego
Chrysta krzyżem gwałt zwykły Machmeta krwawego!

PIEŚŃ VIII.

Iż rozum człowiekowi potrzebniejszy niż skarby

Złoto znać na strzechstanie, człowieka na złocie;
Mieć abo nie mieć złota - nic przez się ku cnocie;
Próżno chwałą i ganią ten kruszec łagodny:
Komu Pan Bóg dał rozum, zawsze jest swobodny.

Wygnał chciwość niesytą, wygnał strach szkarady,
Więc nie wzdycha nie mając, w dostatku nie bładny.
Nie pożyczka u skrzynie, darmo nie szafuje,
Z baczeniem złoto drogo i tanie szacuje.

Ale jawnie oświadczył słowy i przykładem
Twój wnuk, Jesse, iż zbytnie skarby zbytnym jadem.
I z tym, komu ich nie da, Bóg bardziej łaskawie,
Niż z tym, co ich ma nazbyt; zna, kto sędzi prawie.

W nędzy człowiek dostanie, gdy chce, pocieszenia,
Trudno, gdy wszystko k'myśli, nie stracić baczenia.
Skąd z letargu smutnego wrzód smaczny przychodzi,
Bo się to zdrowo widzi, co nabarziej szkodzi.

Nie pożądam znacznym być we szczęście oboje,
Lecz znam prawie szczęśliwym, kto pociechy swoje
W Tobie samym ma, Panie, próżen inszych rzeczy,
I dla Ciebie sam siebie wzgardził mieć na pieczy.

PIEŚŃ IX.

Iż próżne człowiecze staranie bez bożej pomocy

Mając umysł stateczny czynić, co należy,
Niech moja łódź, gdzie pędzi wola boża, bieży
I przy brzegu, który mi Bóg naznaczył, stanie,
Jeśli nie jest bezportne ludzkie żeglowanie.

Co na świecie, chyba błąd? kłopoty? marności?
Imię tylko pokoju snadź i szczęśliwości,
Którą widzi, a nie zna duch, chciwy lepszego,
Będąc jakmiarz związany od sługi swojego.

Sława smaczna, rozkoszy, władza, siła złota,
Drugdy twa, Zeno twardy, słowem stalna cnota,
Wątle tamy na powódź zaćmionej bogini,
Lecz ta niech zwyczaj zmieni; śmierć folgi nie czyni.

Więc co tam spokojnego, gdzie burza ustawna?
Przeto woli mej rada (rządzić się nie sprawna),
Chętne żagle rozwiła ku Twej, Panie, chwale,
Ty mię wieź, Ty sturuj sam; tak skończę bieg w cale.

O TYMŹE EPIGRAMMA ABO NAPIS KRÓTKI

Bóg nas, Bóg rządzi.
Nasze staranie
Zawsze zabłądzi,
Gdy nie chce na nie
Wejrzeć łaskawie.
Porzućmy dумы!
Szaleństwo prawe
Ludzkie rozummy!

**EPITAFIA, EPIGRAMMATA,
NAGROBKI, NAPISY KRÓTKIE I INSZE DROBIAZGI**

NAGROBEK

**PANU JANOWI STARZECHOWSKIEMU,
WOJEWODZIE PODOLSKIEMU, STAROŚCIE
SAMBORSKIEMU I DROHOBYCKIEMU**

Herby i zbrojej obraz, i twojego,
Cny wojewodo, ciała ślchetnego
Widzimy smętni, iż nie życzyły
Zazdrosne Parki, by dłużej służyły
Wdzięcznej Ojczyźnie twe sprawy pocziwe,
Które tak długo będą pamiętliwe,
Jak mądrym w radzie, tak mężnym we zbrojej,
Dokąd dzielności poruczone twojej
Szyrokie potrwa Podole i póki
W bezportny Euxin Dniestr pójdzie głęboki.

NAGROBEK

**MARCINOWI STARZECHOWSKIEMU,
DZIECIĘCIU JENO XXX GODZIN ŻYWEMU**

Raz złotowłosa za żywota mego
Febus tor przeszedł wozu nie swojego,
Tak moję witkę skwapliwie przecięła
Skapa Lachesis i zaraz odjęła
Rodzicom moim z nadzieją wesele,
A mnie za żywot grób dała w kościele.

Równie tak kosą ostrą pracowity
Oracz kwiateczek wonią znamienity,
Nowo rozkwitły, ścina niebaczliwie,
Którego długo czekały teskliwie
Śliczne dryjady, żądając go sobie
I dla wonności, i czołu k ozdobie;
A on z drugimi na pokosie kwiatki
Leży, już zwiędły gwałtem, a nie latki.

DRUGI TEMUŻ

Długa nadzieja, radość krótka, żal płaczliwy
Rodziców moich, leżę tu, przedsię szczęśliwy,
Żem nie poznał nadzieje, radości, kłopotu,
Podań niebaczonej śmierci na progu żywota.

NA ŚMIERĆ PANIEJ WOJEWODZINEJ SĘDOMIRSKIEJ ZOFIEJ ZE SPROWA ODROWAŻÓWNY KOSTCZYNEJ, KTÓRA UMARŁA ANNO DOMINI 1580, MENSE IULIO

PIERWSZY NAPIS

Jeśli, jako kto żywot wiódł, śmierć pokazuje
(Gdyż nadzieja głos ludzki aż dotąd formuje),
Tedy świątobliwości twojej nie potrzeba,
Zacna pani, świadectwa cudownego z nieba.
Bo, gdyś poszła do chwały, którą Bóg zgotował,
Kto był, kto twego ześcia z ziemie nie żałował?
Duchowieństwo, ubodzy, sieroty z wdowami,
Jako po matce własnej zalali się łzami.

Także i stan ważniejszy, i gmin pospolity
Albo dali wzdychania, albo płacz obfity.
Dalekie, nieznajome też żałość strzesktała;
Płakałby nieprzyjaciół, aleś go nie miała.

INSZY TEJŹE

Patrząc na twoje cnoty, a wzrok ku naszemu
Obracając wiekowi, do złego skoremu,
Kształcie panien, wdów, mężczyzn i bez równej żono,
Dziwno nam, iżżeć umrzeć kiedy dopuszczono.

INSZY TEJŹE

Skromność, hojność, układność, wspaniałość, pokora,
Poważność, cnoty różne nie czyniły spora
W tym cnym duchu, owszem go stawiały podobnym
Onym (które już posiadał) przybytkom nadobnym,
Co, idąc różno, zgodną czynią harmoniją.
Któż rzecze: Trafunk, że ją nazwano Zofiją?

INSZY TEJŹE

Twój grób widzimy, pani, zacnych królów plemię
I cnót świętych przybytku, z dziwem, czemu ziemię
Bóg tobą lub ozdobił, lubo osierocił.
Lecz słusznie: i nam pociech, i twe prace skrócił.

INSZY TEJŻE

Domy, skąd cześć śmiertelną wiodłaś, dobrze znając,
A dusze nieskończonej sprawy uważając,
Nie tylko cię piramid abo mauzeołów,
Ale też godną znamy ołtarzów kościołów.

**PANNIE ZOFIEJ KOSTCZANCE, WOJEWODZIANCE
SĘDOMIRSKIEJ, KTÓRA, PIERWEJ ZACHORZAWSZY,
PÓŹNIEJ TRZEMA DNIOMA, NIŻ MACOCHA, UMARŁA.**

NAPIS PIERWSZY

Panieństwa kwiatek tu leży schowany,
Twą, skwapna śmierci, ręką rozerwany.
Wzdy twój jad próżny: bo ten kwiat ku wiośnie
Onej ostatn[i]ej i wiecznej wyrośnie,
Wonie liliej pełen i czystości,
I kwitnąć będzie prócz strachu zwiędłości,
Ozdobą onym, co na Barankową
Chwałę pieśń krzyczą, własną, czystą, nową.

WTÓRY

Zwyczajem, dom, urodę, kiedym była żywą,
Kto znał moje, musiał mię sądzić za szczęśliwą.
I samam na fortunę narzekać nie śmiała
I na on czas, gdym wdzięcznej matki postradała.
Bowiem ociec nie dał znać sieroctwa i trochę

Potrwawszy, równą matce dał mi Bóg macochę.
A snadźci, by był tenże chciał wieków przedłużyć,
Mogłam lepiej niż matki jej dobroci użyć.
Com to rzekła? Macochać była; w tym znać dała:
Trzech dni, do nieba idąc, czekać mię nie chciała.

TRZECI

„Czemuś zwyczaj zmieniła?” (rzekła, gdy poznała
Kostezanka śmierć macochy, a sama konała).
Przed tobą-m ja chadzała i zjęta chorobą
Przed tobą, droga matko, przecz konam za tobą?
Czy, iż słusznie wprzód umrze, kto pierwej zrodzony?
Wolę złamać domowy rząd niż przyrodzony.
Czy mi chcesz być przewodnią? Nie było potrzeba:
Wiem ja z twojej nauki, gdzie droga do nieba.

NAGROBEK JEDNEJ PANNIE

Tu on napięknieszy kwiat panieńskiej młodości,
Któremu i Helena, i sama w piękności
Wenus równa nie była, leży pochowany,
Nogą nielutościwej śmierci podeptany.
Pytasz, przecz tak nadobny kwiateczek ku wiośnie,
Gdy drugie kwiatki rosną, znowu nie wyrośnie?
Płomienie febry ciężkiej, które go paliły,
Te mu tę smutną łąkę gwałtem zasuszyły.

I aż ogniem zrzadzonym ten grób pokropiony
Będzie, tuż on (dziwna rzecz) wznidzie odrodzony.
Upuść na tę mogiłę którą kropię z oczy:
Niech go ziemia odwilży, nie tak twardo tłoczy.

EPITAFIUM RZYMOWI

Ty, co Rzym wpośród Rzymu chcąc baczyć, pielgrzymie,
A wżdy baczyć nie możesz w samym Rzymie Rzymie,
Patrzaj na okrąg murów i w rum obrócone
Teatra i kościoły, i słupy stłuczone:
Te są Rzym. Widzisz, jako miasta tak możnego
I trup szczęścia poważność wypuszcza pierwszego.
To miasto, świat zwalczywszy, i siebie zwalczyło,
By nic niezwalzonego od niego nie było.
Dziś w Rzymie zwyciężonym Rzym niezwyciężony
(To jest ciało w swym cieniu) leży pogrzebiony.
Wszystko się w nim zmieniło, sam trwa prócz odmiany
Tyber, z piaskiem do morza co bieży zmieszany.
Patrz, co Fortuna broi: to się popsowało,
Co było nieruchome; trwa, co się ruchało.

PANNIE JADWIDZE TARŁÓWNIE (POTYM WOJEWODZINEJ RUSKIEJ) KWOLI

Piorunem strasznym obrzemy pobite,
Poważnych królów sprawy znamienite

Niech, kto chce, śpiewa: nam się, lutnio, mało
Pegazskich źródeł wody pić dostało.

Bacha śpiewajmy, cicho pijącego,
Przy nim Cyprydę i wojny pustego
Spokojne dziecięta, które zawsze swoje
Na rozpalonej skale ostrzy zbroję.

Powiedzmy k temu żartowliwe zdrady
Leśnych satyrów na śliczne dryjady
Albo płacz śmieszny nieważnej ciężkości
Która przy trudnej tuż chodzi miłości.

I was, nadobne nimfy, wspomieniemy,
A zawsze ciebie naprzód przed inemi,
Którą Dniestr rybny, którą Wisła sobie
Biorą (lecz z krzywdą oba) ku ozdobie.

Długi na kresie co krótkim Strwiąż płynie,
Że cię wychował, prawdziwie tym słynie,
Pewien w tej mierze i oceanowi
Sławy nie stąpić, tysiąc nimf królowi.

Nie darmo hardy, jawnie to baczymy,
Jako ty kwitniesz dary ozdobnymi,
Zrównałaś stanem z wstydliwą Dyjaną,
Zrównałaś twarzą z Wenerą różaną.

Mniejsza od ciebie Pallas w obyczaję,
W każdej twej sprawie Charis się znać daje,
I zdumiewa się Helikon uczony,
Gdy lilijaną ręką bijesz w strony.

Ozdoło ziemi! szczęśliwy, szczęśliwy,
Komu cię Pan Bóg naznaczył życzliwy,
Komu cię Hymen słowy statecznymi
I pochodniami przyłączy wiecznymi.

FRASZKA Z MARTIALISZA

Piszą: król Agatokles gdy swoim cześć sprawiał,
Miedzy złote naczynie zawsze glinę stawiał,
Tak mieszając ubóstwo z bogactwy hardymi;
A przyczynę powiadał tę przed gośćmi swymi:
„Ja, którego Bóg sławą i państwem ozdobił,
Pomnie, iżże mój ojciec z gliny garnce robił”.
O, szczęśliwy, kto stanu dostawszy wielkiego,
Pomni, czym był, i baczy moc szczęścia zmiennego.

Z TEGOŻ FRASZKA

Ubogiś? Ubogim być musisz zawždy. Czemu?
Bogactw teraz nie dają, tylko bogatemu.
Chcesz mieć co? Przynieśże co; bierz za słowa słowa;
Taka teraz po wielkim brzmi pałacu mowa.

NA HERB PÓLKOZA ALIAS OŚLA GŁOWA

Pijane sługi dzieciom swym pokazowali
Spartani, chcąc, by sprośność pijaństwa w czas znali.
Mądrze! Poznanej wady w swym kształcie prawdziwym
By się nie strzegł, i będziez kto tak niebaczliwym?
Toż chciał (mnimam), w pierścieniu co dał Oślej Głowie
Miejsce naprzód: by głupstwa sprośność potomkowie
Na ten herb znali patrząc, mądrość mieli w cenie.
I dokazał tak, jako niesie me baczenie.

NA HERB LELIWĘ

Patrzaj na dowcip Leliwy męznego,
Jak herb wytworny dał do domu swego:
Miesiąc w odmiennej, w jednej twarzy chodzi
Wdzięczna jutrzienka i słońce przywodzi.
Tamten Fortuny, ta Cnoty obrazem.
Dobrze, kto posiadł tę parę zarazem,
Lecz komu cieniem zajdzie szczęścia koło,
Kazał trwać, światła czekając wesoło.

NA OBRAZ STEFANA BATOREGO, KRÓLA POLSKIEGO

Niebo koroną, mężnym ojczyzna go zowie,
A my go wyznawamy królem, Sarmatowie.
Bóg, ojczyzna, postronni tak go zdobią społem,

Że mu inszym nie trzeba sławić się tytułem.
Lecz nam tuszy ten umysł, koźdej cnoty żyzny,
Iż go ojcem nazowiem tej nowej ojczyzny.

NA TEGOŻ DRUGI OBRAZ

Haec sunt eximii, quae cernis, principis ora
Inclita, Sauromatas qui regit indomitos.
Aspice: perparvae licet insint picta tabellae,
Bellicum, ut exhalent imperiosa, decus.
Falleris, o hospes, tamen, huic si fingere perstas
Ex vultu mores ingeniumque ferox.
Nil clementius hoc, nil doctius, hunc et alumnum
Non Martis, verum Palladis esse scias.

PROŚBA DO BOGA

(z Boeciusa)

Na nędzną ziemię racz mieć wzgląd, Panie,
Którego ten świat trzyma staranie.
Sprawę rąk Twoich, część niewzgardzoną
Wichrzy Fortuna burzą szaloną;
Ślepa, prócz braku rozsiewa szkody.
O, wźdy chciej kiedy jej wściągnąć wody,
Ojczy łaskawy! A pokój, który
Niebo i wielbią anielskie chóry,
Niech naród ludzki sprawuje wiecznie,
Aby imię Tve chwałił bezpiecznie.

PIEŚŃ

Zaprzeż nie tygry, nie lwice, Cyprydo,
W złoty wóz: parę białych niech Kupido
Gołębi lecem jedwabnym pożenię
Przez chmurne cienie.

Opuść na chwilę Ankon ulubiony
I Cypr wesoły, tobie poświęcony,
Spuść się nad Wisłę, obacz naszej ziemię
Tak śliczne plemię

Pięknych przymiotów i wdzięcznej urody,
Która bez waszej trojańskiej niezgody
Rychlej by klejnot odniosła piękności,
A przez zazdrości.

Hesper jak jasna jest między gwiazdami,
Tak twe wspaniałe, panno nad pannami,
Są obyczaje, z natury przyrodne,
Ozdoby godne.

Jeśli jest cnota chwały godna wszędzie,
Tedy ma lutnia ciebie sławić będzie,
I wiersz mój śpiewać to, że tobie k woli
Serce mię boli.

A ty, co serca ranisz hartownymi
Strzałami, czasem nie jadowitymi,
Ugodź ją złotą, aby twe postrzały
Już tam moc miały.

EPITAPHIUM
BOLESLAO AUDACI,
REGI POLONIAE

Ergo erat in fatis, Heros fortissime, quondam
Rex, et Sauromatae, Boleslae, gloria gentis
Ingens, ut patria procul, abiectusque iaceres
Pulvere sub vili, vili corpusque cucullo
Contectus, cultu vacuis sub montibus? Eheu,
Ut sequitur nullum instabilis Fortuna favore
Continuo. En sic ille iacet, Germania cuius
Bellatrix animos atque invicta horruit arma;
Cui populosa manus porrexit Prussia, cuique
Principe et auro et equis et pugnaci ardua pube
Septenni cessit superata Kiovia bello.
Hic etiam reges. tibi, Pannonia inclita, victor
Imposuit pulsos. Quantum quoque fortibus ausis,
O rex, tu poteras, vastata Bohemia sensit.
Macte animis ingentibus, Heros, sed mage macte,
Quod facilis patriae, iusto superumque furori
Cessisti, renuens execranda arma movere.
Quod si quanto animo exilium sacramque tulisti
Pauperiem, tanto potuisses ferre secundam
Fortunam, quae te patrias contemnere leges

Impulit, et dirum sacrato sanguine ferrum
Imbuere: haud tua nunc Vilaci ingloria stagna
Monstrarent populis parvo ossa ingesta sepulchro,
Sed tua te armipotens operoso marmore tectum
Sarmatia aspiceret, tanto et posuisset alumno
Carpatios tumulum superantem vertice montes.

NA OBRAZ Ś. MARYJEJ MAGDALENY

O bene sperandi exemplum lapsis et amore
Ardente in Dominum, femina, clara Deum,
Nostri non ignota mali, succurre, precamur,
Nam nos (heu miseros!) tot mala dura premunt.
Sancta fides precibusque tuis fiducia nobis
Et validus culpas solvere crescat amor.

NA OBRAZ HERODIADY Z GŁOWĄ Ś. JANA

Et quisquam queritur, sua si pro munere Virtus
In terris poenas foedaque damna ferat?
Maximus en vatum, iustissima gloria coeli,
Occidit, infandi principis imperio.
Occidit, haud satis est? sacrato incesta puella
Illusit capiti, saevum odium exsatians.
Fluxa nefas sperare pii, sed praemia firmi
Aeterna aeternum credite ferre Deum.

EPITAPHIUM

D. JOANNI STARECHOWSKI

Hunc, longaeve senex, gemini tua pignora fratres
Dant tibi, quem potius acciperent, tumulum,
Et Starechoyium sculpsere in marmore nomen,
Quod spectantum animos altius effodiat.
Hic arma, hic trabeam, est qui suspirabit in illo
Herculeos nutus munificamque manum.
Hic alia atque alia. At tu, maesta Podolia, semper
Omnia, quae reliqui singula, sola gemes.

STATUA KUPIDYNOWA

Dziecię jest, ale
Nie będzie wcale
Ten, kto go zgardzi.
Bogowie hardzi
Skakać musieli
Tam, gdzie nie chcieli.
Kiedy on raczył,
Wnetki zabaczył
Król swego stanu:
Pan to jest panu!
Płacy, zwierz, ryby,
Wszyscy bez chyby
Służą mu zawždy;
A człowiek każdy,
Ten go zepsuje,

Gdy nie próżnuje.

STATUA FORTUNY

Pani to wszystkiego:

Sprawa świata tego

Jej jest poruczona;

Fortuna rzeczona.

Nic przez niej syn Maje,

Co mu dani daje

Człowiek zyskiem żywy,

Mars, rozlać krew chciwy,

U niej w ręku stoi.

I ten się jej boi,

Co go Wenus pali,

I on też ją chwali,

Co z swej pracy żywie

Z potem i ściśliwie.

I ów ją rad widzi,

Co z niej w rzeczy szydzi.

Bo ta mądrą radę,

Gdy chce, wzmieni [w] zwadę.

Ta z króla nędznika,

Króla z niewolnika

Uczyni, gdy raczy.

A tego nie baczy,

Komu da swe dary,

W których żadnej wiary

Nie zachowują.

Tak ona żartuje!
W samej niestałości
Trwa przez odmienności:
Tu i owdzie błędzić,
Nierządnic świat rządzić.
W tym się mniejszą czuje,
I że ustępuje
Uporczywej cności;
Z tą zawsze w kłopotcie.